

65 NA SCENIE
TEATRU
MUZYCZNEGO

„Opera za trzy grosze”



Niewiele jest scen w Polsce, które od listopada do kwietnia wystąpiły z czterema premierami i każda z nich była nieposłednia i znacząca: Mozart, Gombrowicz, Moliere i teraz Brecht. Ambitny repertuar, który mieliśmy możliwość oglądać na scenie słupskiej zawsze w interesującym kształcie artystycznym, to niemal ewenement w życiu teatralnym kraju. Jak widać, Maciej Prus ma szczęśliwą rękę, kieruje teatrem świadom jego niedostatków i możliwości i nie zamierza — jak to bywa z młodą placówką — prosić o taryfę ulgową.

Po raz czwarty przekonuję się, że prosić o nią nie musi. Realizacja „Opery za trzy grosze” Bertolta Brechta świadczy o tym najdobitniej. Zaskoczyła mnie jednak uwaga, jaką usłyszałam podczas premiery Brechta w Państwowym Teatrze Muzycznym, kiedy powiedziano, że wielu ludzi zajętych poczuje się dotkniętych tym przedstawieniem. Czyżby sztuka, pisana pięćdziesiąt lat temu, nabierała znów cech aktualności? Zatem aż tak młyszczaniejemy, obrastamy w sadelka, stabilizujemy się i w imię własnych interesów podkładamy innym nóżki, że Brecht-klasyk, staje się znów dramaturgiem walczącym?

Brecht za swego życia zaznał i wielu zawodów, i zasłużonych sukcesów. Autor „Werbli w nocy”, za którą otrzymał w 1922 roku nagrodę Kleista, „Świętej Joanny szlachtużów”, „Strachu i nędzy III Rzeszy”, „Życia Galileusza”, „Matki Courage i jej dzieci”, „Kariery Artura Ui”, „Kaukaskiego koła kredowego”, „Dni Komuny” od 1933 roku przebywał na emigracji. Wrócił po wojnie do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, gdzie w Berlinie mógł wreszcie kierować swoim teatrem. W Berliner Ensemble, do dziś nazywanym po prostu Teatrem Brechta, kobiece role w sztukach Brechta kreowała jego żona, wybitna aktorka Helena Weigel. Kiedy zmarł w roku 1956, zostawił po sobie ponad trzydzieści sztuk teatralnych, kilka powieści, liczne eseje, artykuły, wiersze i pieśni. Twórcy wielu krajów zaliczyli Brechta do najwybitniejszych dramaturgów XX wieku.

Na sceny polskie powraca on raz po raz i zawsze jest to świadectwo ambicji teatru. Jestem przekonana, że i

realizacja „Opery za trzy grosze” w Państwowym Teatrze Muzycznym nie minie bez echa, będzie się liczyła w historii polskiego teatru. Na przedstawienie radzę przyjść piętnaście minut wcześniej, bowiem reżyser, Janusz Nyczak, rozpoczyna spektakl w foyer i przed wejściem do gmachu, gdzie zdumieni widzowie atakowani są przez żebraków; na zaimprovizowanej scenie produkują się ulicznicy artyści; popisują się kuglarze; u kwiaciarki, którą później zobaczymy w roli Jenny, można kupić bukietek kwiatów; w otwartym kramiku nabyć kolorowe baloniki, albo pamiątkowe plakietki z premiery „Opery za trzy grosze”. Wśród tłumu przechadzają się angielscy Bobby, odpędzając natrętów od czcigodnych obywateli. Zatem propozycja zabawy ludowej, atmosfera uliczki w londyńskiej dzielnicy Soho, kontakt z ludźmi, których za chwilę zobaczymy na scenie w żebrackim przedsięwzięciu pana Peachum.

Podoba mi się ta propozycja, jak zresztą cały spektakl prowadzony konsekwentnie, w doskonałym rytmie, sprawny ruchowo, dowcipny i gorzki, jak na Brechta przystało. Scenograf Andrzej Sadowski, zgodnie z duchem teatru Brechta, pozbawił scenę iluzji, zbudował pomost, na którym zasiada orkiestra, dla orkiestry zaproponował jeszcze podest w głębi sceny, przygotował niezbędne dla spektaklu rekwizyty. Jest w tym przedstawieniu wiele bardzo interesujących i dobrze zagranych scen, w tym wszystkie finałowe. Zasluguje na uwagę scena między panem Peachum (Jerzy Nowacki) i szefem policji Brownem (Jacek Różański). Jest naprawdę bardzo dobra Danuta Borowiecka w roli pani Peachum, zarówno aktorsko, jak i głosowo wyróżnia się wśród wykonawców. Podoba mi się i to, że reżyser nie postarzał tutaj na siłę ani Danutę Borowiecką, ani Jerzego Nowackiego, którzy po prostu tworzą parę młodych ludzi interesu. Na uwagę zasługują również Maria Karkosz-Gielnikowa (Lucy), Bogdan Kajak (Matyjas), Jolanta Seidel-Wiszniewska (Jenny).

Trudne zadanie mieli tu aktorzy, szczególnie Wiesław Ślawik, wykonawca roli Mackie Majchra, czy też Jacek Różański jako Tygrys Brown. Wiele ról obrosło już legendą, miało znakomitych wykonawców, tym trudniej

młodym aktorom podołać takim zadaniom. Cieszą się, że to co widzimy w słupskim przedstawieniu, nie jest robione na pokaz za wszelką cenę. Wykonawcy są po prostu kulturalni, a to już świadczy o teatrze. Jestem przekonana, że za jakiś czas, kiedy aktorzy oswoją się już z widownią, przedstawienie będzie znacznie lepsze.

Nie bez znaczenia będzie tu także rola Grzegorza Nowaka, który prowadzi orkiestrę. Nie zespół muzyczny, dający podkład pod songi, ale orkiestrę symfoniczną, jak sobie słusznie zamierzali w słupskim Teatrze Muzycznym. Orkiestra, niestety, nie może i nie powinna brzmieć sama dla siebie, tym bardziej, że muzyka Kurta Weila towarzyszy tu wykonawcom i orkiestra nie może — jak to się zdarzało podczas premierowego przedstawienia — przykrywać solistów. Wielu ludzi nie zna songów, a teksty giną w zbyt głośnej muzyce. Tak było i z songiem o Mackie Majchrze, wykonywanym przez Kazimierza Illukiewicza, z songiem o miłosierdziu z I Finału, czy też o Bezsensowności.

Sądzę, że te mankamenty przedstawienia z czasem znikną z korzyścią dla całości. Ambitnej, godnej uwagi będącej wydarzeniem w życiu teatralnym Środkowego Wybrzeża.

JADWIGA ŚLIPIŃSKA

Państwowy Teatr Muzyczny w Słupsku: Bertolt Brecht „Opera za trzy grosze”. Muzyka Kurt Weil, opracowanie muzyki Bohdan Jarmolowicz, przekład Bruno Winawer i Barbara Witk-Swinarska. Reżyseria — Janusz Nyczak, inscenizacja — Janusz Nyczak i Raul Zermeno, scenografia — Andrzej Sadowski, ruch sceniczny — Henryk Konwiński, współpraca scenograficzna — Marian Iwanowicz, kierownictwo muzyczne — Grzegorz Nowak, konsultacje wokalne — Romana Krebsówna. Czwarta premiera sezonu 1977/78.

Na zdjęciu: w foyer Teatru Muzycznego, przed przedstawieniem i w przerwie „Opery za trzy grosze”, kwiaty można kupić u Jolanty Seidel-Wiszniewskiej, którą później oklaskujemy w roli Jenny.

Fot. I. WOJTKIEWICZ